R. IV T. 5 15 LUTY 1927 Nr. 4

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do

„Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Z POLA WALKI.

Istnieje jedna społeczność, która za główny swój cel ma szerzenie pokoju, zgody i miłości wśród ludzi, a która mimo to od chwili swego powstania nie może nigdy złożyć broni, w ciągłej jest walce. Społecznością tą to Kościół katolicki. Jego dzieje całe przepełnione okropnemi obrazami wojen i walk uporczywych, heroicznych, przesiąknięte krwią męczenników i łzami uciśnionych, prześladowanych wyznawców. Bez walki nie był on nigdy, chociaż coprawda miał chwile i nawet okresy potęgi i chwały wśród ludów świata. Na takie sceny niebotycznego prawie triumfu patrzyliśmy kilka miesięcy temu w Chicago, a wogóle rzec można, w latach ostatnich powojennych blask i powaga Kościoła i papiestwa wzmogły się na całym świecie niepomiernie. Czy fala się przechyliła, czy też ten triumf Oblubienicy Chrystusowej dodał bodźca nowego wściekłości jego wrogów — dość, że dziś Kościół katolicki zaatakowany z furją na nowo i to w rozmaitych miejscach i w różny sposób. My wierne, gorąco kochające dzieci Kościoła, winniśmy współżyć i współczuć z jego troskami i cierpieniami, i starać się zawsze wiedzieć co mu grozi i co go boli.

Niema wątpliwości, że dziś piekło utworzyło straszną armję, liczną, potężną, przewrotną i w nienawiści swojej ku Bogu i Kościołowi nie przebierającą w żadnych środkach, chyba tylko w tym celu, żeby te środki były jak najpotworniejsze, jak najdoskonalej przypominające piekło. Armja ta iście szatańska, to bolszewizm. Założyciel jego wypuszczony ze smyczy niemieckiej, znalazł na zepsutem niemoralnością i niewiarą od głowy, a ciemnotą i zabobonem pogańskim od kadłuba cielsku Rosji, podłoże niesłychanie podatne. Pod tchnieniem szatańskiej agitacji i podżegań przywódców, wnet bolszewizm wezbrał i wzburzonemi swojemi falami całą żywiołową siłą uderzył o ową historyczną groble

i przedmurze chrześcijaństwa, jakiem zawsze była Polska. Zdumiał się świat, gdy zobaczył rzecz niespodziewaną, nieoczekiwaną, że groble polskie cudowną mocą bożą wsparte, pod tem strasznem uderzeniem piekła nie pękły, lecz owszem wraże zastępy w rozsypce i z hańbą musiały pierzchać przed chrześcijańskimi rycerzami Polski. Była to chwila, w której, jak dziś widzimy jasno, przeważały się losy nietylko Polski ale i świata całego, tylko że z tej chwili nie umiano skorzystać. Jedno małe poruszenie potęg świata, jedna niezbyt wielka pomoc udzielona Polsce, naprzykład ze strony Anglji, mogła bolszewizmowi położyć koniec. Z różnych powodów tego nie uczyniono i za tę zbrodnię pokutuje dziś ciężko świat cywilizowany, a zwłaszcza ta Anglja, której wina w roku 1920 była z pewnością największa. Wezbrane brudne, piekielne fale bolszewizmu nie mogły dzięki chrześcijańskim groblom polskim rozlać się po Europie, i zatopić ją w swych nurtach, więc zaczęły przemakać od dołu, jak powódź, która przez kanały zalewa najniżej położone miejsca. Tam, gdzie duch chrześcijański zamarł, gdzie zapanował masoński materjalizm i socjalizm, tam był ten nizki grunt, sposobny na przyjęcie bolszewizmu i pokazało się jawnie, że nie pokost cywilizacyjny, ale tylko duch prawdziwie chrześcijański, a więc katolicki może ludność podnieść tak wysoko, że nie da się ona pogrążyć w podłe nurty bolszewizmu. W Anglji, mimo pozorów zewnętrznych duchowego zdrowia społecznego, panowały materjalizm, nienawiść do Kościoła katolickiego, to też ku ogólnemu zdumieniu ludzi patrzących powierzchownie, tam przedewszystkiem bolszewizm się rozlał. Przyszedł strajk generalny i długotrwały strajk węglowy, zamącił stosunki społeczne do dna, spowodował olbrzymie straty finansowe — straty bezpośrednie oceniają na przeszło 300.000.000 funtów, — a chociaż strajk ten ustał, to jednak wszyscy widzą, że stan obecny w Anglji jest tylko stanem zawieszenia broni a cała Anglja stoi na wulkanie. Zachwiało to niezmiernie powagę Anglji w stosunkach międzynarodowych i podmyć może zupełnie jej władzę nad ludami pozaeuropejskiemi. Z tej strony grozi i Kościołowi katolickiemu wielkie niebezpieczeństwo, bo Anglja występowała zawsze w swoich kolonjach jako bardzo gorliwa patronka misyj chrześcijańskich a między niemi także i katolickich. Ta opieka Anglji nad misjami była tak mądra i skuteczna, że jak wiemy z dobrego źródła, nawet niemieccy misjonarze katoliccy,

pracujący przed wojną po misjach zagranicznych, woleli działać na terenach podległych Anglji, niż na terenach podległych Niemcom. Do większego osłabienia Anglji jako mocarstwa światowego, przyczyniła się bezsprzecznie zupełna autonomja, jaką kilka miesięcy temu osiągnęły dominja angielskie. Naprawdę strach pomyśleć, co się stanie z misjami w wielu zagranicznych krajach, gdyby Anglja jako mocarstwo światowe miała przestać istnieć. A groźba ta wisi prawie bezpośrednio.

Ale bolszewicy nie poprzestali na ataku na Anglję od wewnątrz. Zwrócili oni całą siłę agitacji na kraje dalekie, ale mimo to z państwem takiem jak Anglja, której potęga opiera się cała na handlu światowym, w bezpośredniej stojącemi styczności. Są to Indje, a przedewszystkiem Chiny. Kraj ten czterysta przeszło miljonów ludności liczący, pod podmuchem agitacji bolszewickiej stanął cały i nagle w płomieniach. Nacjonalizm chiński zagraża potędze finansowej i handlowej państwom białym, a równocześnie uderza z całą zaciekłością na misje chrześcijańskie, które uważa za kolonje obcokrajowców, wdzierających się we wnętrze narodu. W świeżej jeszcze mamy pamięci okropne ciosy, jakie chrześcijanizm otrzymał w Chinach podczas ruchów bokserskich, skierowanych również jak dzisiejszy nacjonalizm chiński, przeciwko cudzoziemcom. I właśnie w ostatnich dniach dochodzą wiadomości z Rzymu, że mówią tam o przygotowaniach do procesu beatyfikacyjnego paru tysięcy chrześcijan, którzy wówczas położyli życie za wiarę Chrystusową. A wtedy przecież potęga mocarstw białych była wielka i szły one razem przeciwko powstańcom chińskim. Dziś jedność tych państw rozbita zupełnie i oglądają się one tylko na to, by z jak najmniejszą hańbą i z jak najmniejszemi stratami wycofać się z niebieskiego państwa. Z jakąż obawą i boleścią winni katolicy całego świata patrzeć na ten tak pięknie rozwijający się Kościół katolicki w Chinach. Nikt się chyba nie łudzi, że nacjonaliści chińscy nie staną się ślepem i powolnem narzędziem bolszewizmu, którego szatańska nienawiść kieruje się wszędzie i zawsze z szczególną zaciekłością przeciwko Kościołowi katolickiemu. Módlmy się gorąco za Chiny.

Ale stamtąd myśl i serce katolika przerzucić się musi na drugi kraniec świata, do kraju, zalanego już prawie całkiem przez bolszewizm, którego nienawiść kieruje się znowu z całą furją i tam przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego sługom. Meksyk dziś

zupełnie pod władzą bolszewików i masonów, jest widownią tak okrutnego i wyrafinowanego prześladowania katolicyzmu, jakiego całe dzieje katolicyzmu rzadko kiedy dają przykłady. W Meksyku jest źle i bardzo źle. Przepełnione więzienia liczne zastępy męczenników oddały już życie za wiarę, zamknięte kościoły katolickie, ustaje kult i Ofiara przenajświętsza. Jakaż boleść i wstyd przejąć musi Polaka katolika, że znalazły się dzienniki polskie, w wolnej drukowane Polsce, które mają czelność stawać w obronie tych meksykańskich podłości, że znalazł się co więcej, poseł do sejmu polskiego, który poniewierając godność swoją i ludu, którego jest przedstawicielem, udał się nawet do Meksyku, by tam napawać się widokiem zniszczonego Kościoła i wróciwszy stamtąd znowu ma czelność stawać publicznie w obronie tyrańskiego rządu meksykańskiego. Chociaż to wprawdzie poseł socjalistyczny, ale przecież Polak — to straszne.

I znowu nowe cierpienia i walki Kościoła ze strony innej, a jeszcze może boleśniejszej, bo najbliższej, ze strony katolików francuskich. Mamy tu na myśli owo stronnictwo polityczne, znane pod nazwą *Action française*, które obejmowało głównie katolików francuskich. Stronnictwo to głoszące się za katolickie, było naprawdę, przynajmniej w swych przywódcach czysto nacjonalistyczne, stawiające sprawy narodowe ponad interesa religijne, owszem, dochodzące w niektórych swych członkach wprost do poganizmu. Papież zdarł z nich maskę obłudy. potępił całe stronnictwo i jego główny organ, wychodzący pod tytułem „*Action française*", a nadto imiennie potępił dzieła dwóch przywódców całego tego ruchu, Daudeta i Maurras'a. I chociaż Rzym tak wyraźnie przemówił, jednak część zbałamuconych katolików nie chce się poddać i nieszczęśliwemu temu krajowi, jęczącemu już i tak pod uciskiem masoneji, grozi nowa rozterka religijna. A przykład *Action française* morże podziałać zgubnie na stronnictwa nacjonalistyczne innych krajów.

Kiedy mowa o nacjonalizmie i jego szkodliwości, to mimowoli myśl biegnie do samego serca chrześcijaństwa, do Rzymu i Włoch. Kraj ten cały jak wiemy jest dziś zupełnia w rękach nacjonalistów włoskich, zwanych faszystami. Stronnictwo to na zewnątrz i w przywódcach swoich przychylne jest Kościołowi katolickiemu, ale w masach sobie podległych groźnie nieraz występuje przeciwko Kościołowi. Wszak i sam Ojciec św. w owej

sławnej, przepięknej przemowie konsystorjalnej, którą podaliśmy czytelnikom naszym, skarży się na krzywdy i prześladowania, jakich katolicy w poszczególnych okolicach Włoch doznali od faszystów. Dzisiaj cały faszyzm trzymany jest w karbach żelazną ręką Mussoliniego, ale gdy tej ręki kiedyś zabraknie, strach pomyśleć, na co Kościół katolicki we Włoszech może być narażony.

Oto wiadomości z głównych pól walki, jaką piekło w różnych postaciach prowadzi przeciw Kościołowi. Nie możemy się przypatrywać tym walkom obojętnie, ale modlitwą gorącą i wszelkiemi sposobami innemi brać w niej udział po stronie Kościoła, — a przedewszystkiem czuwać, by naród nasz i wewnętrznie i zewnętrznie stał wiernie przy Chrystusie i Jego zastępcy, Papieżu.

GROZA SYTUACJI W MEKSYKU.

Wypadki w Meksyku następują szybko po sobie i obecnie sytuacja jest taka, że się wzruszyła nawet wielka prasa codzienna.

Koło 15 grudnia sytuacja była już bardzo niewyraźna. Dziś jest jeszcze mniej jasna i możnaby pytać, czy zejdzie jeszcze dzień po tej bolesnej nocy? Ale wszystko się kończy na tej ziemi, nawet prześladowanie takiego Callesa... Jeden Kościół otrzymał obietnicę trwania, które się skończy dopiero wraz z światem, by potem istnieć dalej w chwale wysokości.

By zorjentować się wśród swoich, zwołał rząd meksykański z końcem ubiegłego roku przeciw Kościołowi katolickiemu zgromadzenie wszystkich swych urzędników i funkcjonarjuszy. Natychmiast podniosły się liczne protesty. Usunięto wielu funkcjonarjuszy. „Osservatore Romano" ogłosił list, który jeden z nich, p. Troias, główny inżynier rządowy, dymisjonowany dlatego, że nie wziął udziału w tej manifestacji, napisał do gubernatora prowincji, by głośno zaprotestować przeciw swemu usunięciu, po 20 latach lojalnej służby.

Jak wiadomo, nabożeństwo publiczne w Meksyku zawieszone jest oddawna, gdyż wszystkie kościoły są zamknięte. Jednak katolicy zamożni mogą jeszcze korzystać z pomocy religijnej. Mniej więcej wszędzie powstały kaplice prywatne, (naliczono ich niedawno około dwustu w samem mieście Meksyku), ale ogół nie wie, że istnieją, nie słucha Mszy św, nie przystępuje do Sakramentów św. A gdy Boga zabraknie... Ale Bóg nie opuszcza swego ludu a duchowieństwo nie straciło odwagi. Mimo wszystkich wysiłków Callesa, by zarganizować kościół narodowy o jakich stu kapłanach, którymby był wyznaczył 25 kościołów na cały Meksyk, wystąpiło z kościoła rzymskiego tylko czterech kapłanów, w ślad za Joachimem Perez. Niektóre pisma („Europe Nouvelle") uważają to za fakt mało znaczący „pod po-

zorem, że w kraju bardziej przesądnym niż naprawdę religijnym tego rodzaju próba nie może się udać". Ale uważamy przeciwnie, że jest to dowód, iż kraj mając takie duchowieństwo, jest bardziej religijnym niż się przypuszcza. Co do schyzmatyków, czyż przychylna opieka rządu pozwoli im na składanie sobie wzajemnych życzeń, podczas gdy ich dawni współbracia cierpią straszne tortury? A jakież uczucia powinny były wzbierać w ich sercach, gdyby były szlachetne, na wiadomość o tem lub owem morderstwie, jak naprzykład ks. Pietra Lopez, proboszcza z Puebla Neva w djecezji Durango, zamordowanego za to, że nie chciał wyjawić miejsca gdzie schronił się jego biskup, albo ks. Manuela Lopez, proboszcza z El Salto, z tej samej djecezji Durango, roztrzelanego podle za to, że ujął się za dziewczyną napastowaną.

Oddawna zakończyłyby się już wszystkie te okropności, gdyby wiara katolicka, która stanowi olbrzymią większość w kraju, była gorliwą i czynną. Ale wydawało się, jakby ogół ludności nie interesował się wypadkami. I ginęli pasterze, najlepsi wierni, dlatego, że nie szedł za nimi ogół trzody. Gdy zbierali się w domu prywatnem alumni seminarjów, by dalej zajmować się swemi studjami, wyłapywano ich, rozpędzano strzałami, raniąc niektórych ciężko, jak to było w Guadalajara. W tem samem mieście napadnięto podobnie na katolickie koło robotnicze. Żołnierze zabijają młodego człowieka, który pozdrawia uprowadzanych więźniów. Gdy inni seminaryści popełniają tą samą zbrodnię, że się zbierają dla swych studjów, rozkazują im iść piechotą 50 km., by ich potem przetrzymać tydzień na terasie pod gołem niebem, jak się to działo w Aguascalientes.

A niech się nikt nie odważy ubierać się czarno. Noszenie żałoby jest dozwolone tylko tym, którzy udowodnią stratę jakiegoś krewnego. Jak to powiedział Calles, można uważać za przesadę myśl, by mimo wszystkich rozpętanych prześladowań Kościół katolicki zniknął w Meksyku. Można przyznać, że jest to dotąd jedyny szczęśliwy i należycie uzasadniony czyn rządu, który prezydent wypowiedział.

Ale obecna chwila jest zbyt groźna, by można temu despocie pozwolić na wygłaszanie zręcznych frazesów.

Ze wszystkich stron wybucha obecnie bunt. Jeśli to nie są katolicy, doprowadzeni do ostateczności, którzy bronią swego życia, są to bandyci i rabusie, którzy oblegają banki i baraki. Przyszedł czas żniwa, a wiadomo co zbiera ten, kto siał wiatr.

Krwawe walki odbywają się w Leon, (stan Guanajuto), w przedmieściach Meksyku w Zacatecas, bogatem centrum kopalń srebra, w San-Francisco, gdzie ginie 35 ludzi, w tem 2 kapłanów, w Las Parras de la Fuente (w stanie Cohahuila), w Cocula (w stanie Jalisco), gdzie spotkanie między katolikami a wojskami rządowemi spowodowało śmierć 26 osób.

12 styczna ogłoszono, że uwięziono mgra. Diaz, biskupa z Tabasco, wraz z 7 arcybiskupami i 24 innymi biskupami Meksyku, obecnymi w kraju. Agenci państwowi przeszukują wszystkie ich papiery. Z jakiego powodu? Pod pozorem, że oni rozpętali bunt, że oni są powodem nieporządków w kraju. I natychmiast deportuje się Mgra Diaz, a w Leon wyrywają język pięciu młodym katolikom, których następnie rozstrzeliwują.

Cóż dziwnego, że po tych okropnościach, nagle powstanie się pogarsza? „Excelsior“ z Meksyku, 15 stycznia donosi, że teror panuje w całym kraju, że w ostatnich 48 godzinach wykonano setki egzekucyj, że aeroplan rzucił bomby wybuchające na miasto Jaqui. Rząd głosi wszędzie, że bunt jest dziełem katolików, ale któżby im wyrzucał, że się bronią? Bo trzeba dobrze rozróżnić między buntem we właściwem znaczeniu a oporem przeciw niegodziwym prawom. Zresztą prawa te są nietylko antireligijne. Odnoszą się i do rolnictwa, do przemysłu i handlu i wielu z pośród walczących nietylko swych przekonań religijnych broni przeciw Callesowi.

Mówimy umyślnie walczących, gdyż odbywają się prawdziwe walki. Medjolański „Secolo” otrzymał 18 stycznia telegram z Meksyku, który donosił, że w stanie Galisco odbyła się prawdziwa trzy godzinna walka między wojskami rządowemi a powstańcami, którzy stracili 67 ludzi, a żołnierze Callesa 12 zostawili na polu walki. Powstanie, dodawał telegram, wybuchnęło w siedmiu stanach. Z innego źródła dowiadujemy się, że p. René Capistran Garza, prezes młodzieży katolickiej i wiceprezes Ligi Narodowej ku obronie wolności religijnej, wtargnął do El Paso, na granicy Texas, ze zbrojnym oddziałem i ogłosił proklamację, w której oświadczył, że obejmuje prowizorycznie dowództwo ruchem zbrojnym przeciw rządowi.

Telegramy, zresztą nie potwierdzone, donoszą, że Mgr. Jimenez, arcybiskup z Guadalajara, stanął na czele 500 ludzi. Ale jak mógł to zrobić, jeśli wszyscy biskupi są uwięzieni? Można sobie zdać sprawę o fałszywych pogłoskach krążących wszędzie. Rząd odpowiada na bunt wysłaniem wojsk do Jalisco, wypędzając wszystkich kapłanów z Durango i zmuszając wszystkich kapłanów w Meksyku, by codziennie meldowali się na policji. 17 stycznia ogłasza wielkie zwycięstwo odniesione nad powstańcami w Tepatillan. Zabitych jest stu powstańców. Tym razem już komunikat nie głosi, że Mgr. Orozco y Jimenes stoi na czele owych wojsk. Mówi tylko o buncie podniecanym przez arcybiskupa z Guadalajara, starca 63 letniego, który nie przestawał głosić zimnej krwi i pokoju.

Czyż zbyt śmiałem jest twierdzenie wobec takich faktów, że teraz właśnie jest chwila odpowiednia, albo nigdy jej nie będzie, by Liga Narodów poniosła głos i starała się zakończyć te okropności. Ale ona podobno bada obecnie sytuację bezrobocia i grypy. Cóż ją obchodzą matki płaczące za Oceanem!

A tam tymczasem stany Panama i Guatemala przygotowują się, by wstąpić w ślady Meksyku. Masoni z Guatemala, bardzo potężni, uważają, że za wiele jest 70 kapłanów na 1,600.000 dusz, i zmusili wielu z nich do opuszczenia kraju. Mgrowi Diaz przybywającemu z Meksyku, nie pozwolono pozostać i musiał udać się na Kubę. Jedyny dziennik katolicki w kraju został zawieszony.

Zanotujmy jeszcze, że Calles przedstawia parlamentowi nowy projekt o „wykonywaniu kultu“. Wyraźnie pod wpływem prawodawstwa sowieckiego oświadcza par. 5 tego projektu, że „organizacje religijne znane pod nazwą kościołów, nie mają żadnych przywilejów, nadawanych zwykle przez prawo osobom“. Czy potrzeba dodawać, że projekt ten urąga najelementarniejszej sprawiedliwości?

Ograniczyliśmy się w tem krótkiem streszczeniu tylko do zatargu religijnego. Ale właściwie mówiąc jest to tylko jedna strona zamętu, który obecnie szarpie Meksykiem. By ten obraz był zupełny, trzebaby omówić stosunki Callesa ze stanami Zjednoczonemi. Ale na ten temat dzienniki mają obfite i dokładne informacje. Zauważymy tylko, że zjednoczenie Meksykańczyków przeciw „wtargnięciu" i „imperjalizmowi" Stanów Zjednoczonych byłoby z pewnością doszło do skutku, gdyby go nie uniemożliwiła namiętność antikatolicka obecnego rządu. Ale wypada także dodać, że gdyby ten rząd był naprawdę narodowym, gdyby Meksyk żył w pokojowym dobrobycie, może Stany Zjednoczone nie podniosłyby w ten sposób swego potężnego głosu. Jest to dużem uproszczeniem dla sąsiada, gdy się zaczyna od przywiedzenia do buntu znacznej części ewentualnych obrońców kraju. A przedewszystkiem, co gorzej, jest to podaniem mu myśli i ochoty interwencji. Nie ukrywamy, że z naszej katolickiej strony, nie gniewalibyśmy się, by jakaś ekspedycja amerykańska zrobiła porządek w Meksyku, a osławionego prezydenta zmusiła do rezygnacji.

Pius IX przyjmując 17 stycznia na audjencji biskupa z Leon, przybyłego do Rzymu z kilkoma zakonnikami, oświadczył mu, że cały świat podziwia bohaterstwo jego ludu. Zakończył swe przemówienie słowami: „Musicie być gotowi na dzień zwycięstwa".— Tak, dzień ten nadejdzie.

Calles stanie się wkrótce tylko znienawidzonem wspomnieniem. A kościół meksykański będzie piękniejszy i silniejszy niż kiedykolwiek.

Mimo to jednak w innych krajach niestety, ukryte wolnomularstwo dalej będzie podawać podstępnie śmiertelną truciznę, która kropla po kropli, zabija duszę.

Nouvelles Religieuses.

KU GŁĘBIOM DUSZY.

II. Wola.

Między władzami duszy, to jest między rozumem a wolą, ścisły, wyraźny, a jednak pełen dziwnych tajemnic zachodzi stosunek. Wola idzie tylko za tem, co rozum poznaje, ale mimo to ma ona wpływ na rozum i wpływu tego używa bardzo często. Im rozum głębszy, tem i wola szlachetniejsza i potężniejsza. Doskonałość rozumu zależy jak widzieliśmy od poznawania prawd i rzeczy wzniosłych, doskonałość woli zależy od przedmiotów, jakie ona obejmuje, czyli, jak mówimy, kocha. Ale prócz tego musi wola mieć jeden jeszcze przymiot niezmiernie ważny, a jest nim siła. Wola bowiem, jak z jednej strony podlega rozumowi, tak z drugiej jest królową nad całą istotą człowieka, a przedewszystkiem nad światem jego uczuć. Te dwa przymioty woli, szlachetność mianowicie i siłę, musi każda dusza głęboka posiadać w stopniu wysokim. A posiędzie je tylko przez usilną w tym kierunku pracę nad sobą i przez złączenie się z wolą bożą, ze źródłem mocy i łaski nadprzyrodzonej.

Jak normą prawdy jest rozum boży, tak normą i wzorem wszelkiej

szlachetności jest wola boża. Typem szlachetności i niedościgłym dla nas ideałem jest Chrystus. Naśladowcy Jego, zwłaszcza ci, których Kościół stawia dla przykładu na ołtarzach, o nabycie tej szlachetności walczą ciągle, bo bez walki nabyć jej nie można. Wola ludzka sama ze siebie grzechem pierworodnym skażona, skłonna jest do grzechu, a grzech to przecież coś wręcz szlachetności przeciwnego. Grzech każdy, choćby najmniejszy, to podłość, i podłość popełniona względem Istoty najszlachetniejszej samej w sobie, i to tej, której winniśmy wdzięczność nieskończoną. Nie może być człowiek szlachetny prawdziwie, jeśli z całą świadomością i dobrowolnie popełnia grzechy. Pierwszym więc krokiem do nabycia szlachetności jest unikanie za wszelką cenę grzechu. Ale to dopiero część walki negatywna, odporna. Kto chce być szlachetnym, musi iść dalej, musi wytężyć i rozszerzyć wolę swą jakby w nieskończoność i objąć nią i ukochać wszystko co dobre, co wzniosłe i szlachetne. I jak rozumem może człowiek dążyć w poznawaniu prawdy w nieskończoność, tak i wolą objąć może dobro nieskończone, którem jest Bóg.

Stwórca wlał w każdego z nas jedno pragnienie, którego nikt nigdy przez całą wieczność wydrzeć nie zdoła. Pragnieniem tem jest pragnienie szczęścia. Człowiek płytki szczęścia szuka tuż przy sobie, w zadowoleniu nieraz nawet nikczemnem zmysłów, w używaniu przyjemności materjalnych lub nieco wyższych, umysłowych, ale ziemskich. Prędzej lub później potknie się taki nieszczęśliwy i przekona się, że zamiast szczęścia napoił duszę swą cierpieniem, zawodami, ułudą. Człowiek głęboki biegnie dalej i chwyta odrazu za ten przedmiot szczęścia, który jedynie człowieka może zaspokoić i nasycić, a którym jest Bóg. Szukać szczęścia w Bogu, to najwyższa mądrość życiowa, to jedynie prawdziwe zaspokojenie tego pragnienia szczęścia, które Bóg wszczepił na zawsze w duszę naszą.

Ale jeszcze głębszą jest ta dusza, która uszlachetniając ciągle wolę swoją przez łączenie się z Bogiem i poddawanie się woli bożej, nie zadawala się tem, że sama Boga ukochała ponad wszystko, ale wytęża wszystkie siły, używa wszystkich środków, ażeby innych także do Boga i do Jego szczęścia nieskończonego prowadzić. Bo człowiek o szlachetnej woli nie może być nigdy samolubnym, nie może zamknąć się sam w sobie, ale szczęście swe i dobro pragnie rozlewać na innych, gdyż jak mówi św. Tomasz, dobro pragnie się udzielać.

Wszystkie jednak porywy woli, chociażby najszlachetniejsze i najwyższe, nie starczą do tego, by człowieka zrobić prawdziwie głębokim, jeżeli brak tej woli jednego jeszcze przymiotu, którym jest siła. Siła woli to przedmiot pożądania nawet u pogan, to przymiot, który imponuje wszystkim, to środek konieczny do zdobycia celu pragnień. Rodzą się ludzie niektórzy jakby z wolą silniejszą, inni jakby z wolą wątłą i słabą. Nie można zaprzeczyć, że właściwości przyrodzone organizmu ogromną tu odgrywają rolę, ale jednak na żadnem polu wolność woli nie występuje tak wyraźnie i nie ma tak wielkiego znaczenia, jak właśnie, gdy chodzi o nabycie woli silnej. Żeby posiąść silną wolę, trzeba na to długich walk, prac i usiłowań. Całe dzieła spisywali i spisują ludzie, w których podają sposoby do nabycia silnej woli. Ale wkońcu wszystko

się streszcza w tem jednem: jeśli chcesz mieć wolę silną, ćwicz ją ustawicznie, a ćwiczysz ją przez zwyciężanie siebie. Nie drugich, ale siebie. Każde zwycięstwo nad sobą, zmierzające do jakiegoś wyższego, duchowego dobra, jest wzmocnieniem woli. Każde ustąpienie niższym pożądaniom jest jej osłabieniem. W górę idzie się powoli, w dół skoczyć można w przepaść jednym ruchem. Każde ustąpienie dobrowolne, świadome złym poruszeniom, to taki skok w przepaść: nie wiemy nigdy napewne, gdzie jej dno i gdzie się zatrzymamy. W górę droga prowadzi do cnoty, która sprawia, że wysiłki i zwycięstwa szlachetne stają się łatwe i przechodzą jakby w przyzwyczajenie. W dół wola stacza się ku występkowi i następnie złym nałogom, które w końcu tak mogą wolę omotać i ubezwładnić, że staje się ona już prawie niezdolną do stawiania oporu złemu. W dół idzie droga ku przepaściom, w górę ku niebotycznym głębinom.

Nieraz zdarzają się dusze, które w pewnych zakresach zdolne są do niezmiernych, długotrwałych wysiłków, do zadziwiających ofiar. Ale w innych znowu zakresach te same dusze są słabe, jakby bezwładne. Znamy z historji genjalnych wodzów, zdobywców świata, którzy potrafili wytrwale i z najwyższem natężeniem woli dążyć do przedsięwziętych celów, i jakby jakimś osobistym magnetyzmem wolę swoją i swą cele narzucali miljonom, ale sami podlegali nieraz niskim słabostkom, którym nie mieli siły się oprzeć. Zdumiewa nieraz wytrwałość złoczyńców, z którą do spełnienia swych zbrodni idą. Ale to wytężenie woli ma za cel rzecz niską, nieszlachetną. I o jednych i o drugich trudno powiedzieć, że oni mieli naprawdę wolę silną, bo wola silna to taka, która się nie rozciąga tylko na pewne zakresy, ale obejmuje wszelkie dobro, która w dążeniu ku szczytom nie załamuje się — ale choć ruchem falistym, jednak ciągle idzie ku górze.

Taka wola szlachetna, z najwyższem Dobrem zjednoczona, silna a wytrwała, jest konieczną cechą duszy głębokiej.

Z RZYMU.

Kościół katolicki a innowiercy.. — Stanowisko rządu faszystowskiego wobec międzynarodowego zjazdu pedagogicznego. — Mussolini. — Walka rządu włoskiego o podniesienie moralne społeczeństwa. — Synowie męczenników meksykańskich na audjencji u Papieża. — Dziennikarze katoliccy ku czci swego patrona. — Triumf krzyża.

Kościół katolicki a innowiercy.

Kościół katolicki, świadomy, że on jedynie posiada środki „uświęcające“, nie zgadza się na dyskutowanie o wierze i obyczajach z tymi, których uznaje za heretyków. Ma odwagę odosobnienia się w sposób łagodny, a zarazem i majestatyczny od chaosu, jaki przedstawiają inne wyznania. Do zajęcia tego stanowiska nie skłania go brak tolerancji, ale poczucie żywotności i pewności swej boskiej misji. I dlatego Kościół katolicki wstrzymał się od wysłania swoich przedstawicieli na Kongres światowy wyznań reli-

gijnych w Stockholmie, i z tego powodu ostrzegał wiernych przed Kongresem międzynarodowym wychowania moralnego, który odbył się w Rzymie w końcu września ubiegłego roku.

Co uczynią obecnie Włochy faszystowskie, które dotychczas przywiązywały tak wielkie znaczenie do swoich dobrych stosunków z Kościołem i do swego katolickiego stanowiska? Zadawało się to pytanie z wielką ciekawością. Ci, którzy sądzili, że rząd Mussoliniego skompromituje się w trudnej sytuacji, pomylili się całkowicie.

Stanowisko rządu faszystowskiego wobec międzynarodowego zjazdu pedagogicznego.

M. Brodero, poseł i rektor Uniwersytetu Królewskiego w Padwie, w imieniu M. Fedele, ministra Oświaty i w imieniu rządu, wypowiedział mowę, która prawdziwie sprawiła wrażenie bomby. Delegaci dziewiętnastu stanów, 53 uniwersytetów, 52 stowarzyszeń należących do 39 różnych narodowości byli zebrani na Kapitolu, na którym od niedawna króluje znowu krzyż, symbol katolickiego Rzymu. Rząd włoski nie pominął sposobności do zaznaczenia w oczywistej i imponującej deklaracji swej wiary w katolicyzm rzymski przed tem zgromadzeniem złożonem z niemieckich, angielskich i amerykańskich profesorów, pogrążonych w liberazmie, w masoństwie, wolnomyślicielstwie i judaizmie.

Temu zgromadzeniu, które zebrało się nie dla szukania nowych dróg w wychowaniu moralnem, ale — jak wszędzie i zawsze — dla układania nowych podstaw, oświadczono prosto i wyraźnie, że nowy rząd włoski uznaje tylko Ewangelję jako jedyny kodeks wszelkich praw. Jeżeli więc wysokie zgromadzenie przybyło do Rzymu, kolebki katolicyzmu światowego — taka była mniej więcej treść mowy — w celu przeciwstawienia Ewangelji nowej moralności, to czcigodni kongresiści źle uczynili wybierając, Rzym na miejsce zebrania kongresu. W tym wypadku, Panowie — powiedziano im — uczyniliście daremny wysiłek, gdyż nie może tu być mowy o czem innem, jak tylko o znalezieniu środków i dróg pozwalających zużytkować w celach wychowania potęgi Ewangelji. Nie może być mowy o tworzeniu jakiejś nowej moralności. I tu Brodero wyliczył imponującą listę zarządzeń wydanych przez rząd włoski, który wykazuje, w jakim duchu państwo faszystowskie zajęło się problemem wychowania.

Ta mowa, druzgocąca wszelkie liberalne koncepcje i uznająca wyłącznie tylko Chrystusa, przypomina teokratyczną politykę Savonaroli i odnosząc się do królewskości Chrystusa może zwrócić uwagę całego świata. Już słyszał świat katolicki, jak w Asyżu Kardynał Mery del Val wyrażał uznanie dla faszyzmu, a na Kongresie w Chicago Kardynał-legat mówił o „opatrznościowem dziele faszyzmu”. Ale obecna deklaracja ma jeszcze inne ważne znaczenie. Przemawiają w niej nowe Włochy, Włochy współczesne, które się chcą napowrót znaleść w Kościele katolickim. Przepowiednie na temat upadku Zachodu, nie brały w rachubę potęgi woli indywidualnej i zanadto ulegały pojęciom heglowskim, albo mechanizmowi materjalistycznemu w poglądzie na historję.

Jak łatwo było tu profesorom puścić się na drogi hipotez, by zapowiadać upadek nieuniknіony Europy!

Mussolini.

Ale oto zjawiła się osobistość, która wywołuje ze swego narodu iskry energji, która budzi w nim nową wolę życia, która nie zadawala się pisaniem historji, ale kjóra ją tworzy. Ta osobistość nie ugnie głowy z rezygnacją. Mówiąc historycznie, daleka jest możność wykazania apriori, które narody chylą się ku upadkowi, i określenia dnia i godziny ich upadku. Europa wprowadziwszy nowy porządek, zdolna będzie do odrodzenia, byle tylko tego odrodzenia pragnęła ze wszystkich sił. A tu decyduje silna wola i żywotna energja: uczy nas doświadczenie, że zwykle nie wypływa ona z mas ludzi, ani z partyj parlamentarnych, ale tylko z niezwykłej indywidualności jednostki.

Taka osobistość użycza tłumom coś ze siebie samej i rzuca je naprzód. I — szczególny paradoks — taka indywidualność staje się zarówno pożyteczna w społeczeństwie prymitywnem, jak i w społeczeństwie będącem już na wysokim stopniu cywilizacji. Kiedy zachodzi takie zjawisko? Wówczas, kiedy życie polityczne ujawnia ślady rozkładu, kiedy państwo staje się łupem partyj, które zamiast koić rany zadane krajowi przez wojnę, rozdzierają go szponami egoizmu i partyjnictwa.

Naród włoski znalazł obecnie swego zbawcę, który go ocalił przed bolszewizmem i nędzą parlamentaryzmu, zbawcę na miarę historyczną: oto fakt, który muszą uznać i ci, których idee stoją w opozycji do faszyzmu.

Walka rządu włoskiego o podniesienie moralne społeczeństwa.

Obecny rząd włoski jest zdania, że tylko jest jedna jedyna możliwa forma wychowania moralnego, a jest nią ta, którą wytycza Ewangelja Chrystusowa, tłumaczona przez tradycję i naukę katolicką. To też rząd włoski wprowadził do szkół obowiązkową naukę religji katolickiej, przepisał nadto, by krzyż, ten symbol święty i powszechny odkupienia i dobroci, figurował we wszystkich szkołach, począwszy od szkół ludowych do uniwersytetów, we wszystkich trybunałach, nie wyłączając trybunału najwyższego, i to we wszystkich salach.

Wytęża on nadto wszystkie swe siły, by wytępić wszelkiego rodzaju, niemoralność, a natomiast wszczepić w lud włoski silne poczucie moralne. W tym celu minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z innymi ministrami wydał cały szereg praw, tak naprzykład ogłoszono prawo zakazujące młodzieńcom wstępu do domów publicznych, domy takie tajemne pozamykano, cyrki, domy taneczne i inne istytucje, które nie dawały dostatecznej gwarancji obyczajowej, zniesiono. Obostrzono cenzurę nad obrazami i rysunkami i nad teatrami. Zakazano podawać napoje alkoholiczne, nie wyłączając wina, dzieciom poniżej lat 15, sprzedawać im tytoń i publicznie takowy palić.

Synowie męczenników meksykańskich na audjencji u Papieża.

Dreszcz wzruszenia przebiegł ubiegłego dnia salę Błogosławieństw, kiedy najwyższy Pasterz witając tysiące młodych ludzi przybyłych z obu półkul świata celem uczczenia św. Alojzego Gonzagi, skierował wzruszające słowa do przedstawicieli młodzieży meksykańskiej:

„Salvete flores martyrum (witajcie kwiaty męczenników) — powiedział Pius XI do tej bohaterskiej gromadki.

„Was to — mówił — dalej należy nam pozdrowić najpierwszych, was, którzyście przybyli z dalekiej ziemi meksykańskiej, synowie męczenników i sami pełni odwagi męczennicy. Cześć wam i waszemu krajowi, waszym biskupom i kapłanom, i wszystkim wam, którzy podtrzymujecie chwalebną walkę, na podziw całego świata, dla chwały Boga, dla Królestwa Chrystusowego, na cześć Świętej naszej Matki Kościoła, dla zbawienia dusz ludzkich.

„Witajcie synowie i bracia męczenników, zanieście do waszego kraju nasze pozdrowienie i nasze błogosławieństwo".

Młodych ludzi, do których odnosiły się te słowa, było szesnastu, przewodnikiem ich był jezuita meksykański O. Ramirez. Kiedy Ojciec św. wyraził życzenie ujrzenia młodzieży wszystkich krajów w Rzymie podczas uroczystości św. Alojzego Gonzagi, O. Ramirez pisał z Meksyku, że mimo tak bolesnych okoliczności młodzież meksykańska będzie miała swych reprezentantów w Rzymie. Nie obiecywał jednak jednak przysłania więcej, niż dwóch młodzieńców, jednakże uczyniono wszystko, by powiększyć tę liczbę — i oto szesnastu młodych meksykańczyków przybyło, by połączyć się z braćmi innych krajów u stóp Ojca św.

Pius XI zapragnął ich przyjąć na osobnej audjencji w sali Tronetto, w obecności Mgr. Gonzales y Valencja, arcybiskupa Durango. Ojciec św. zbliżył się do każdego z nich, chcąc ich poznać osobiście, zadać im pytania, zachęcić ich odwagę i pozostawić im wspomnienie. Pius XI mówił im, że było jego życzeniem ujrzeć ich jeszcze raz przed odjazdem dla powiedzenia im kilku słów, i prosi, by je powtórzyli w kraju.

Papież widzi w nich wcielenie żywej i wielkiej prawdy, pełnej chwały i bólu zarazem, prawdy prób i prześladowań, przez które musi przejść Kościół, aby zdobyć triumf, obiecany mu przez Boga. Są oni synami ziemi, która cierpi dziś mękę największych prób, prawdziwe męczeństwo w obronie Wiary św.

W tej chwili jednocześnie wszyscy przysięgli, wyciągając prawe dłonie ku Ojcu św., że pozostaną wierni do śmierci obronie religji. Pius XI, do łez wzruszony, patrzył na nich chwilę w milczeniu, a potem powiedział, że zbyteczną jest ta przysięga. To co uczynili dotąd, daje mu pewność, że uczynią tak zawsze, by bronić praw Boga i swego sumienia. Nie potrzebują się bać niczego, jak tylko Boga i tego, co sprzeciwia się głosowi ich sumienia. Poza tem nic nie może przejąć ich trwogą, ponieważ wszechmocna pomoc boża będzie zawsze z nimi, jak była dotąd. Chrystus jest Królem nieśmiertelnym i niezwyciężonym i On powiedział: „Ego vobiscum sum". Ja jestem z wami. On sam raz umarł, ale potem zmartwychwstał i już więcej

nie umrze. „Christus jam non moritur". I zawsze będzie On podtrzymywał swą wszechmocną pomocą tych, którzy walczą i cierpią dla niego.

I jakby na dowód tej niezwyciężonej obecności Chrystusowej Ojciec św. dał swoje błogosławieństwo klęczącej gromadce młodych meksykańczyków. Synowie i bracia męczenników powstali i opuścili ten Tabor, by zstąpić w dolinę, gdzie ich czeka obowiązek, walka, a może i śmierć.

Dziennikarze katoliccy ku czci swego patrona.

Dnia 30 stycznia odbyła się w kościele Najśw. Serca obchód uroczysty ku czci św. Franciszka Salezego, niebiańskiego patrona pisarzy katolickich.

Udział dziennikarzy katolickich mieszkających w Rzymie był wyraźny i liczny. Mszę św. odprawił przy wielkim ołtarzu wspaniale oświetlonym prokurator generalny Benedyktynów oliwetańskich, ks. Placido Lugano. Po ewangelji wybitny ten kapłan, który jest także znanym pisarzem, wypowiedział okolicznościowe kazanie, biorąc temat z ewangelji przypadającej na ten dzień. Dziennikarze, pisarze katoliccy - mówił - są krzewicielami prawdy Kościoła, prawdy bożej. Można powiedzieć, że mają oni misję, przez którą uczestniczą w samym urzędzie kapłańskim. Jak niegyś do Apostołów, tak można słowa Boskiego Mistrza stosować do obrońców nauki Chrystusowej i powtórzyć do nich „wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłością świata."

Następnie mowca podniósł szczególne znaczenie wyznaczenia przez papieża św. Franciszka Salezego na patrona dziennikarzy. Świętego, który łączył tak cudownie w swem życiu, w pismach swoich i dziełach, granitową stanowczość zasad z najsłodszą miłością, słusznie można nazwać wzorem tych, którzy jednem i drugiem muszą się codzień posługiwać, jak przy głoszeniu i obronie prawdy.

Podczas Mszy św. wielu obecnych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Po Najśw. Ofierze udzielono błogosławieństwa Najśw. Saktamentem.

Przybyłych zaprosili z tradycyjną uprzejmością i wspaniałą gościnnością OO. Salezjanie w salach Instytutu, gdzie przygotowano posiłek.

Nowy triumf Krzyża.

Oto nowy dowód katolicyzmu rządu faszystowskiego. Krzyż zatriumfował w wojskowej akademji w Rzymie. Odkąd ta akademja istnieje nie widziano jeszcze krzyża w żadnej z jej sal. A oto w dniu 26 października 1926 odbyła się tam wielka uroczystość Krzyża. Na dziedzińcu wojskowym leżały szeregi krzyżów ozdobionych wspaniałemi kwiatami. W obecności uczniów Akademji, oficerów i komendantów, biskup wojskowy dopełnił uroczystego poświęcenia tych krzyżów przy odpowiedniej przemowie, poczem wystąpiło 20 wojskowych uczniów Akademji i każdy wziął krzyż. Utworzył się pochód, który z biskupem na czele w towarzystwie asysty wojskowej przeciągnął przez krużganki i zabudowania Akademji, zatrzymując się przed każdą z sal wykładowych i czekając, aż poświęcony krzyż ozdobiony zawiśnie na głównej ścianie sali.

SIECI PROTESTANCKIE A Y. M. C. A.

W pewnem wydawnictwie świątecznem, które ukazało się w Sztokholmie rok temu, na Boże Narodzenie 1925 daje p. Karl Fries, doktor filozofji i gorliwy zwolennik Y. M. C. A., pod tytułem „Wśród emigrantów“ następujące wiadomości o działaniu tej organizacji. Dodajmy, że jest ona szeroko rozgałęziona w Szwecji, gdzie ją szczególnie protegują wybitne osobistości, między innymi brat króla, książę Oskar Bernadotte.

„W latach przedwojennych — mówi dr. Fries, — fala emigrantów do Stanów Zjednoczonych coraz bardziej zabarwiała się elementami pochodzącemi z południa i wschodu Europy. Parlament Stanów Zjednoczonych przedsięwziął środki, by zwalczać to, co mu się wydawało niebezpieczeństwem dla najwyższej kultury kraju i dla chrześcijanizmu ewangelickiego...”

Od tego czasu... jeden z sekretarzy Y. M. C. A. pracuje w Havrze i zajmuje się szczególnie Słowianami południowymi. Pięciu sekretarzy całkiem temu zajęciu oddanych umieszczono na różnych posterunkach kontynentu europejskiego, a 15 w Anglji. Oprócz tego jest pewna ilość pobierających za to pensje jako za zajęcie uboczne. Rozdają oni młodzieży karty polecające do Y. M. C. A. amerykańskiej dla emigrantów, egzemplarze Nowego Testamentu i inne pisma. Często także towarzyszą emigrantom do Australji lub Nowej Zelandji.

W lutym 1925 sam p. Fries wyjeżdża do Ameryki południowej na okręcie wiozącym 450 emigrantów. Ma on ze sobą 300 egzemplarzy Nowego Testamentu w 10 różnych językach. Podczas podróży rozmawia z emigrantami i naturalnie rozdaje książki.

W Ameryce południowej istnieją także sekretarze Y. M. C. A. dla emigrantów. Dwóch pracuje w Buenos Ayres. W ciągu jednego z ostatnich lat, przeprowadzili ci sekretarze Y. M. C. A. 9.558 rozmów prywatnych z emigrantami. W ciągu tych rozmów oddają im przysługi, starają się dodać parę słów pociechy. I w ten sposób pomagają swej propagandzie”.

Oczywiście władze kościelne katolickie znają to polowanie na dusze, które praktykuje Y. M. C. A. Ale dobrzeby było, aby i wierni zdawali sobie z niego sprawę. Nie wszyscy mają zdrowy rozum owego żołnierzyka polskiego, któremu kolega proponował wstąpienie do bezpłatnego kina Y. M. C. A. w Krakowie w r. 1922. „O nie, dziękuję, nigdy”. — „Ale dlaczego, przecież widzisz, że to zadarmo?“ — „Właśnie dlatego że za darmo! Nie dowierzam temu, co nam ci obcy dają za darmo, bo wiem, że albo to nic nie warte, albo, że mi każą prędzej czy później zapłacić!“

Novelles Religieuses.

RZEKOMA PIĄTA EWANGELJA. O rzekomem odkryciu „piątej ewangelji“, o którem doniosły niedawno dzienniki, pisze angielski tygodnik katolicki The Tablet:

Nie należy czasu tracić w sprawie rzekomego odkrycia w Cerignola w południowych Włoszech piątej ewangelji, albo raczej ewangelji, od której miały pochodzić cztery ewangelje kanoniczne. Prawda, że właściciel dokumentu śmielszy lub może pochopniejszy niż ów „odkrywca“ zaginionych ksiąg Liwiusza rok czy dwa temu, poddał oględzinom 31 kart

pergaminowych in folio, zapisanych greckiemi literami. Lecz manuskrypt ten bardzo źle wyszedł na badaniu paleograficznem. Jest on nadto bardzo podejrzany ze względu na swą zawartość. Mieści się naprzykład w nim zdanie, które mówi, że egzemplarze tej ewangelji posłano „drogim braciom Mateuszowi, Markowi, Łukaszowi i Janowi". Żeby uczeń chrześcijański, piszący tuż przed r. 70 miał wiedzieć jacy będą czterej ewangeliści, i w jakim porządku będzie się wymieniało ich nazwiska, w to trudno uwierzyć. Donoszą, że skarb ten ofiarowano p. Henrykowi Fordowi wzamian za drobnostkę 2.000.000 dolarów. Jeżeliby trzeba było znaleść godło dla tego piątego ewangelisty, to najstosowniejszem byłaby może harpja, jako godło chciwości.

GŁOS WYBITNEGO KATOLICKIEGO CZASOPISMA ANGIELSKIEGO O STOSUNKACH POLSKO-NIEMIECKICH. „The Tablet" omawiając ostatnie stosunki w Niemczech, przytacza artykuł p. Steeda z czasopisma „Observer", czosopisma, którego jak pisze Tablet, „nie można oskarżyć o antiniemieckie uczucia". Gdy byłem w Polsce ostaniego lata, mówi p. Steed, myślałem, że Polacy są zanadto wrażliwi na propagandę niemiecką. Od tego czasu nauczyłem się patrzeć na tę rzecz z niemieckiego punktu widzenia i teraz rozumiem lepiej uczucia Polaków. Powiedział mi wybitny Niemiec, dokładnie obeznany z historją: „Żaden dziennik niemiecki ani żaden człowiek zajmujący publiczne stanowisko w mym kraju, nie ma odwagi ogłosić tej prawdy, że polski korytarz obejmujący Gdańsk, istniał przez wieki aż do drugiego podziału Polski w r. 1873, i że jego ludność jest nawet obecnie jeszcze przeważnie polska. Część trudności pochodzi przeważnie stąd, że ta dawna historja jest u Polaków powszechnie znaną, podczas gdy przeważna część Niemców nic o niej nie wie. Druga zaś część trudności pochodzi stąd, że w środkowej i wschodniej Europie wspomnienia historyczne opierają się na potrzebach obecnych.

Po dalszych kilku cytatach, mówi p. Steed, tu właśnie mamy stan umysłów, który wyjaśnia 88 tajnych fortec przeciwko Polakom, tajne układy pomiędzy Reichswehr a Moskwą i każe przedstawicielom niemieckim w Genewie oświadczyć przedstawicielom Polski, że dobre stosunki pomiędzy Niemcami a Polską wymagają usunięcia korytarza i rewizji układu górnośląskiego.

Będzie to nowością dla wielu Anglików, dodaje od siebie The Tablet, że korytarza nie wyznaczono po raz pierwszy w r. 1919, lecz przywrócono tylko prawa dawnym właścicielom. Teraz gdy już to wiemy, przeciwni Polakom nie mogą uczciwie mówić, że najświeżsi twórcy traktatów narzucili wschodniej Europie głupią nowość, którą należy usunąć w interesie zdrowego rozsądku i pokoju.

Sprawdza się więc i tu, że Polska otrzyma uznanie swych praw i słuszności nie od masonów, lecz od katolików zagranicą.

OSSERVATORE ROMANO„ La Croix" z 28 stycznia b. r. ogłasza na ścisłych informacjach oparty artykół o Osservatore Romano, z powodu napaści, jakie Maurras i Daudet, dopiero co przez Stolicę apostolską potępieni przywódcy „Action fraçaise", podnieśli w swych pismach. Osservatore Romano, który jest obecnie jednym z wielkich dzienników światowych, podczas wielkiej wojny w jakiś czas po zawieszeniu broni miał za głównego redaktora Commendatore Angelini'ego, człowieka o wysokiej wartości charakteru, lecz niezbyt wielkich zdolnościach. Papież Benedykt XV narażony był z tego powodu na niejedną przykrość. Obecnie dziennik jest pod zarządem Towarzystwa św. Pawła, kardynała Ferrariego, które Papież Pius XII sprowadził z Medjolanu. Redakcja składa się głównie z duchownych, którzy nie ustępują w niczem zawodowym dziennikarzom. Druk Osservatore, do niedawna tak marny, obecnie jest bardzo dobry. Co do wiadomości o sprawach katolickich, dziennik jest oczywiście w tak ścisłem zetknięciu ze Stolicą apostolską, że może udzielać autentycznych informacyj o wszystkich krajach chrześcijaństwa. Krytyki literackie i artystyczne, które zamieszcza Osservatore, rok za rokiem podnoszą jego urok. Nic też dziwnego, że dziennik tak poważny nie zapuszcza się w dyskusje z taką „Action française" Daudeta.

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych tę myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY
O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodatku Summy św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.